Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — LISTOPAD Nr. 13

MIESIĘCZNIK

Listopadowe rozmyślania

Listopad jest ostatnim miesiącem jesieni, miesiącem obumarłej natury, a stąd i miesiącem zmarłych. Nastrój idący od pustych pól bez życia, od nagich drzew bez liści, od coraz krótszych dni, a coraz dłuższych nocy, gdy już wszystkie prace w polu zostały zakończone, usposabia do snucia podobieństw pomiędzy życiem przyrody, a życiem człowieka, kończącem się również obumieraniem i śmiercią.

Śmierć kojarzy się z pamięcią o tych, którzy „odeszli“, którzy „śpią“ „snem kamiennym, snem nieprzespanym“, jak powiada poeta Jan Kochanowski (1530 — 1584) na miejscach „wiecznego spoczynku“. Dlatego kult (cześć) przodków, kult zmarłych, jest jedną z najstarszych form religijnych. W dawnej słowiańszczyźnie istniało święto „mogiłek“, święto „dziadów“, święto zmarłych, zaduszek. Te święta, acz schrystjanizowane, utrzymały się dotąd. W dzień zaduszkowy jednym

znajpowszechniejszych objawów kultu (czci) zmarłych, jest stawianie świateł na grobach. Liturgja, czyli obrzędowość kościelna, mówi o „wiecznym odpoczynku“, o „światłości wiekuistej“, która oby świeciła zmarłym, zna „wypominki” (spieniężone przez kler, jako jego dochód okolicznościowy), będące dowodem pamięci o zmarłych krewnych i znajomych. Te dziś raczej zwyczajowe stawianie świateł na grobach jest pozostałością kultu ognia — jako symbolu życia, jest pozostałością wiary w to, że „dusze” zmarłych, zszedłszy „pod ziemię”, przebywać muszą w wiecznym mroku, w ciemnicy. Stąd świeczki i lampki na grobach mają tym zmarłym rozjaśnić owe mroki i ciemności. Inni stroją groby kwiatami, aby zmarli „mieli ładnie”, aby „wiedzieli”, że traktuje się ich dalej, jak żywych, że się o nich pamięta. Inni wierząc, że modłami można wyprosić zmiłowanie boże nad grzesznymi i skrócić im męczarnie czyśćcową, modlą się za nich sami, lub każą się za nich modlić innym za pieniądze (np. żebrakom, księżom). Wiąże się to wszystko z wiarą w „dusze” i „duchy”. Dusze te mają być nieśmiertelne, mają żyć po śmierci bez końca w miejscu bliżej nieokreślonem.

Może więc będzie nie od rzeczy zastanowić się nieco nad życiem wogóle w tym miesiącu obumarłej przyrody i nad niektóremi przesądami czyli sądami błędnemi, nienaukowemi, pochodzącemi z czasów dzieciństwa ludzkości, i wynikającemi z pierwotnych poglądów ludzi o sobie, o życiu i śmierci, o świecie.

Jak wiemy z pogadanek fizycznych, drukowanych w poprzednich nrach „Błysków”, wszystko, **co jest, jest materją.** Gwiazdy (Słońce jest również gwiazdą), planety, komety, najdalcze mgławice (Droga Mleczna jest również mgławicą) jest materją. Ziemia, jako planeta, ze wszystkiem, co jest z niej i na niej, jest również materją. A zatem i żywe organizmy, jak rośliny zwierzęta i ludzie są również materją. Nietylko głazy i kamienie, nietylko piasek i woda, nietylko powietrze. Materja jest w wiecznym ruchu, jest do pewnych granic podzielna, wiecznie się zmienia, składa i rozkłada i nie ginie nigdy. Nie można jej ani „stworzyć”, ani zniszczyć. Materja, jaką znamy na ziemi, składa się ze stu prawie pierwiastków. Z pierwiastków powstają związki ciał.

Jednym z najpospolitszych pierwiastków w naturze jest węgiel. Jest on w tych wszystkich ciałach, płynach i gazach, które się palą. Wszystkie związki pierwiastków, zawierające węgiel, nazywamy ciałami organicznemi, a związki niezawierające węgla — ciałami nieorganicznemi, martwemi. W ciała organiczne wchodzą jeszcze głównie następujące pierwiastki: wodór, tlen, azot, siarka, fosfor. Np. woda jest związkiem (połączeniem) wodoru i tlenu, powietrze jest związkiem tlenu i azotu. Ponieważ nie zawierają w sobie węgla, są związkami nieorganicznemi.

Jak powiedzieliśmy wyżej: materja stale się zmienia, choć niezawsze daje się to dostrzec. Zmieniają się więc i ciała (związki pierwiastków) zarówno organiczne, jak i nieorganiczne. Pewien stan skupienia materji (zawierającej węgiel), aby mógł się dalej przetwarzać, czyli zmieniać, daje to, co nazywamy naturą ożywioną lub organiczną, jak rośliny, drzewa, ryby, ptaki, zwierzęta... Te organizmy żywe mają zdolność rozmnażania się, bądź przez podział, bądź przez zapładnianie. Rośliny (należą do nich i drzewa) tylko wzrastają i nie mogą się same poruszać (przenosić z miejsca na miejsce), zwierzęta (należy do nich i człowiek) wzrastają i mogą się same poruszać, czyli przenosić samowolnie z miejsca na miejsce. Organizmy żywe, spełniwszy najważniejsze swoje zadanie: wydawszy ziarno lub następne pokolenie, zamierają, bądź zaraz po zapłodnieniu lub wydaniu ziarn lub młodych, bądź później, ale wszystkie umierają. Jest to prawo natury, nieznające wyjątków. Umiera również i człowiek.

Śmierć może nastąpić nietylko spowodu starości, lecz i wcześniej, np. z braku odpowiednich warunków do normalnego utrzymania się organizmu przy życiu, (gleby, wody, światła, powietrza, pokarmu, ciepła...) przez choroby lub zewnętrzne przyczyny: złamanie, wyrwanie lub skoszenie rośliny, ścięcie drzewa, zranienie lub zabicie zwierzęcia i t. d.

Prawie wszystkie organizmy zwierzęce mają czucie: odczuwają ból i głód, mają czucie zmysłowe zwłaszcza te, które posiadają nerwy i mózg. Przy rozwiniętym układzie nerwów i mózgu zjawia się u zwierząt świadomość, czyli zdawanie sobie sprawy z różnych rzeczy, którą w najwyższym stopniu posiada człowiek. Na świadomość składają się: uczucia, pamięć, rozum, myślenie, pojętność, zdolność przewidywania, rozwaga, pojęcia, wyobraźnia, chęci, popędy, dążenia, sumienie (czyli zdawanie sobie sprawy ze skutków naszych czynów) i t. d.

To, co teologowie nazywają „duszą”, rzekomo niezależną od ciała: od mózgu i układu nerwowego, jest tylko świadomością. Nazywamy ją również życiem świadomem, psychiką, życiem wewnętrznem, podmiotowem, a najczęściej duszą. Lecz „duszy”, czyli świadomości, niema poza ciałem, poza nerwami i mózgiem. Zjawia się ona w człowieku w miarę kształtowania się mózgu i rozwoju nerwów. Kilkodniowe dziecko ma ją w b. słabym stopniu, ale kilkomiesięczne już ją ma zupełnie wyraźną.

Z chwilą więc śmierci zanika również i świadomość i „dusza” przestaje istnieć. Nauka nic nie wie o istnieniu duszy po śmierci ciała, jak i przed urodzeniem, przed odpowiednim rozwojem mózgu i nerwów. Wieczną i nieśmiertelną jest tylko materja, która w pewnych określonych warunkach może—jak widzimy—nawet żyć, czuć i myśleć.

Organizmy żywe, gdy przestają żyć, rozkładają się znowu na poszczególne pierwiastki, z których było utworzone

ich ciało, jak węgiel, tlen, azot, wodór, siarka, fosfor i inne — i wchodzą znowu w nowe związki bądź organiczne, bądź nieorganiczne. I tak wciąż dokoła!

To też ci, co „odeszli“, co śpią snem kamiennym na miejscach tak zw. „wiecznego spoczynku”, nie mają bynajmniej w grobie spoczynku. Są nadal, tak jak byli za życia, cząstką materji, będącej w stałym ruchu i muszą nadal podlegać jej prawom.[1])

Podobna przemiana, jak w świecie materji, istnieje również i w świecie wytworzonym przez człowieka: w cywilizacji, w kulturze, w polityce, w rolnictwie, w handlu, w przemyśle, w prawach...

To też gdy nam mówią o „życiu po śmierci“, że człowiek jest nieśmiertelny, jest to o tyle tylko zgodne z prawdą, że człowiek żyje po śmierci, lecz tylko jako cząstka wiecznej, niedającej się zniszczyć, czyli niezniszczalnej i „nieśmiertelnej“ materji.

Paweł Kubisz

ILE KOSZTUJE WYEKSPEDJOWANIE DUSZY NA „TAMTEN“ ŚWIAT?

Kosztuje to rozmaicie. Zależnie od „duszy“. Np. wyekspedjowanie „duszy“ niejakiej Katarzyny Chyżej z Taurowa, pow. brzeżańskiego kosztowało 2 zł. gotówką i 2 bochenki chleba. które kazał sobie zapłacić paroch unicki Bohdan Petrycki. Tenże świętobliwiec odmówił niedawno „ostatnich sakramentów“ niejakiemu Harasymowi Woronijowi ponieważ nie zapłacono mu za nie żądanego honorarjum. Wsiadł z przywiezionym „panem bogiem“ na furmankę i odjechał do domu.

---

[1]) Siłami natury, czyli prawami rządzącemi materją, zajmuje się nauka, zwaną **fizyką.** Budową materji i zachodzącemi w niej zmianami zajmuje się **chemja.** Prawami rządzącemi ożywioną naturą, zajmuje się **biologja** (od gr. bios — życie). Czynnościami organów (narządów) zajmuje się **fizjologja.** Część biologji, zajmująca się roślinami nazywa się **botaniką.** Ta zaś część, która zajmuje się zwierzętami nazywa się **zoologją.** Skolei zoologja rozpada się na szereg działów: **entomologja** zajmuje się owadami, **ornitologja** zajmuje się ptakami, **ichtjologja** zajmuje się rybami, **antropologja** zajmuje się ludźmi... Nauka zajmująca się świadomością zwierząt i ludzi nazywa się **psychologją** (od gr. psyche—dusza). Budową roślin i zwierząt zajmuje się **anatomja.** Urządzeniami (instytucjami), wytworzonemi przez człowieka, jak: mowa, ustroje rodzinne, państwowe, społeczne, gospodarcze, religijne, polityczne, wojskowe, cywilizacja, wynalazki, kultura, moralność, nauka, sztuka literatura... zajmuje się nauka o społeczeństwie, zwana **socjologją** i t. d. „Nauka“ zaś, która prawdom, wykrytym przez naukę przeczy lub oświetla z fałszywego, wywróconego do góry nogami stanowiska, nazywa się **teologją.** Przeznaczony dla ludu i dzieci skrót tej zbakierowanej „nauki”, albo inaczej: **wyciąg jej fałszów** — nazywa się **katechizmem.** Jest to stek gołosłownych twierdzeń, opartych tylko na zmyśleniach i domysłach niemających z nauką nic wspólnego. Dlatego ci, co chcą coś naprawdę **wiedzieć,** nie powinni brać do rąk katechizmu, ani niedawać wiary słowom księży, bo interes księży wymaga tego, aby ludzie byli **głupi** i nie wiedzieli, jak pewne sprawy wyglądają ze stanowiska naukowego.

Cel szkoły

W ostatnim numerze „Błysków“ wspomniano o tem, że 620.000 dzieci nie zostało przyjęte do szkoły z braku miejsca. Liczba ta napewno wzrośnie z tego powodu, że z chwilą nadejścia mrozów niejeden chłop nie będzie miał w czem posłać dziecka do szkoły. Liczba dzieci w szkołach się zmniejszy, co da prawo inspektorom szkolnym do zamykania szkół o małej liczbie dzieci i przenoszenia nauczycieli wbrew ich woli do innych szkół. Polepszy to cokolwiek stan nauczania w upchanych klasach, a zwiększy liczbę nieuczęszczających.

Trudną pracę ma nauczyciel i dzieci w ciasnej, upchanej szkole. Nauczyciel uczy tego, co mu władze szkolne każą. To, czego ma nauczać, nazywa się programem. Cały program dostosowany jest do nauki religji, zaleca tak zwane „wyrobienie religijne“, to znaczy ma przyzwyczaić do uczęszczania do spowiedzi i komunji, chodzenia na msze, nieszpory, różańce, śpiewania godzinek, kolend, zachowywania postów i t. p. Chodzi bardziej o te nałogi, aniżeli o wiadomości o potopie, rozmnożeniu chleba i ryb, zamianie wody w wino. Chodzi o to, aby polak czy ukrainiec lub białorusin stale był pod opiekę księdza, żeby nie zaczął raz wreszcie żyć samodzielnie i myśleć swobodnie. Wiadomości z głowy wylecą, ale złe nałogi pozostaną. Wiadomości z religji o wytopieniu ludzi, wymordowaniu Jerycha, o rozkazie Jozuego, aby słońce stanęło, które w oczach nauki są baśniami, w rękach kleru są straszną bronią przeciwko nauczycielom. Program mówi, że nauczyciel powinien tak uczyć, aby nie wywołać wątpliwości religijnych. W zasadzie każdy nauczyciel, który uczy myśleć, już przygotowuje grunt do powstania wątpliwości religijnych, bo skoro dziecko przekona się o kulistości ziemi, jej obrotach i pozornym ruchu słońca, tem samem nie będzie mogło wierzyć baśni żydowskiej o słońcu Jozuego. Wykonanie programu zależy od nauczycieli. Trzeba zauważyć, że na 100 tysięcy nauczycieli najmniej ze 20.000 to ludzie wierzący i praktykujący. Jak mogą pogodzić swoje wiadomości i swój rozwój umysłowy z wiarą w kazirodztwo Lotha, pijaństwo Noego — to nietylko ich sprawa.

Większość to ludzie innych przekonań, ale zastraszeni ciągłemi zwalnianiami, (a kto ma dzieci, ten składa dla nich wiele ofiar), rujnującemi przeniesieniami, degradowaniem. A kler czuwa, śledzi, nie przebiera w środkach. Ks. J. w R. zaleca dzieciom składać zeznania przeciwko nauczycielowi M. O. Ks. W. M. w S. każe dzieciom notować co mówi na lekcjach historji kierownik szkoły ob. W. P. i potem zarzuca mu, że bez potrzeby informuje dzieci o faktach „stawiających Kościół w dziwnem świetle“. Fakty te były następujące:

Skutkiem złej oświaty w Polsce przedrozbiorowej, a którą szerzyli jezuici, nie było w Polsce mądrych ludzi i musiała

ona upaść. Piszą o tem wszyscy pisarze nawet katoliccy, jak Ignacy Chrzanowski, to też kierownik ten żadnego przestępstwa nie popełnił, a jednak naraził się księdzu, co się fatalnie odbiło na jego przyszłości.

Podporządkowanie całości nauczania religji jest wynikiem polityki rządu. Kierunek ten mają na uwadze dygnitarze szkolni, inspektorzy, kierownicy szkół. Na wypadek jakiegokolwiek nieporozumienia pomiędzy nauczycielem a księdzem, poszkodowanym zostanie nie ksiądz a nauczyciel, choćby należał do rządzącego stronnictwa, pracował w Strzelcu, w Związku Rezerwistów. Od generalnej linji nie wolno odstąpić.

Szkoła polska służy kościołowi i nie powinna się nazywać polską, a katolicką lub watykańską. Żądania księży na Śląsku, aby na wywieszkach (szyldach) pisało: „katolicka szkoła“, są zupełnie słuszne, patrząc z tego punktu widzenia.

Jeżeli szkoła jest religijną, to zdawałoby się, że na każdej jej ścianie w[redacted]nieć będzie napis: „Nie zabijaj! Piotrze schowaj swój miecz [redacted] pochwy, bo kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie!“ N[redacted]podobnego! Wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek elementarz, otworzyć pierwszą stronicę, aby zobaczyć chłopca bawiącego się żołnierzykami, a potem następują obrazki maszerującej piechoty, kawalerji, artylerji.

Pobożny, praktykujący katolik, dzielny na polu bitwy żołnierz — oto człowiek, którego ma wychować nasza szkoła katolicka czy prawosławna.

Mówi się coprawda o czci dla pracy, wprowadzono osobny przedmiot: zajęcia praktyczne. Szkoła ma podnosić gospodarczo wieś, uczniowie mają należeć do różnych instytucyj jak Czerwony Krzyż, L. O. P. P. W szkole należy zakładać sklepiki uczniowskie, nawet uczyć należy jak trzeba jeść, jak używać noża i widelca, czystej serwety, ale czy wolno nauczycielowi wspomnieć o zasadniczej przyczynie zła, jakie dokucza ludziom? O przeżartym, zgniłym ustroju kapitalistycznym, w którego granicach miljony ludzi konają z głodu, a tysiące centnarów chleba topi się w morzu, miljony istnień ludzkich żyje bez nadziei lepszej przyszłości, a setki obawiają się tych miljonów, gdzie panuje przemoc i siła fizyczna, kłamstwo, obłuda. Ustrój kapitalistyczny jest świętością, drugą po bogu żydowsko-chrześcijańskim, którego dotknąć również nie wolno.

Szkoła dzisiejsza służy temu ustrojowi i tym klasom społecznym, które dzisiaj rządzą, to znaczy burżuazji. W interesie burżuazji wcale nie leży, aby chłop i robotnik był wszechstronnie wykształcony.

Taki człowiek jest dla nich niebezpieczny, należy go przywiązać do siebie posadą, ale tych posad i stanowisk mało, więc zatruć jego duszę nienawiścią do proletarjatu, żydów czyli faszyzmem. Rzecz ryzykowna, bo kto wszechstronnie myśli i ma charakter, ten faszystą nie zostanie, a więc najlepiej aptekarską dozą wymierzyć tyle wiadomości, aby się

można było podpisać, być posłusznym, pobożnym katolikiem i dzielnym żołnierzem na polu bitwy w czasie wojny w obronie ojczyzny.

W. Kotwica

ABY NIE PŁACIĆ PODATKU KOŚCIELNEGO

Koloniści ze wsi Wólka Zabłocka, pow. Biała Podlaska wystąpili z parafji Tuczna, nie chcąc płacić podatku kościelnego, za co ich teraz dawny proboszcz szykanuje, gdzie może i jak może. Oto gdy jeden z tych, co porzucili jedyniezbawczy ale zato mocno zdzierczy kościół katolicki zmarł, proboszcz tuczniański, niemogąc (wobec braku cmentarzy gminnych), odmówić prawnie pochowania zwłok na cmentarzu katolickim, jako na cmentarzu tego wyznania, do którego zmarły ostatnio należał, podburzył ludność, chcącą gwałtem płacić podatek kościelny, by ta nie dopuściła do pogrzebu. Tak się też stało: chłopi z widłami, kijami, kosami, siekierami i kamieniami stanęli zwartym murem przed cmentarzem i nie dopuścili trumny za ogrodzenie. Wobec tego przyjaciele i znajomi zmarłego pochowali zwłoki bezwyznaniowca na cmentarzu prawosławnym, za co znów ukarano ich administracyjnie grzywną. I tak źle i tak niedobrze, bo cmentarzy gminnych dotąd niema.

Ciało i... dusza?

Czytelnikom naszych „Błysków“ radzimy zastanawiać się nad zdaniami katechizmu, pisma „świętego“, kazań. Krótkie nawet zastanowienie się pozwoli każdemu przekonać się o sprzecznościach w nich zawartych lub poprostu bezsensach. Wykazał je już dawno (1906) nieodżałowanej pamięci wolnomyśliciel Andrzej Niemojewski (zm. 1921) w swych pismach, następnie Stanisław Witkiewicz (zm. 1917), wykazał również współczesny nam doktór Świeżawski w „Bogu - rozsądku“. „Błyski“ są jednak pismem ludu pracującego wsi i miast, którego nie stać na kupno książek zwłaszcza droższych, to też często krótki artykuł — w „Błyskach“ musi mu zastąpić książkę.

Katechizm powiada, że człowiek jest to istota stworzona na obraz i pobobieństwo boskie, złożona z ciała i rozumnej duszy. Dusza jest to—wg. katechizmu — duch czysty, który w naszem ciele myśli i niem rządzi. Dusza jest nieśmiertelna, ciało czasowo śmiertelne, bo zmartwychwstanie w dzień sądu ostatecznego, aby wspólnie z duszą weselić się w niebie lub też gorzeć po wieczne czasy w piekle. Niekiedy księża powiadają, że człowiek jest najdoskonalszą istotą na ziemi, (jako że

jest stworzony na obraz i podobieństwo boga. Pierwsze pytanie: czy człowiek jest najdoskonalszą istotą co do ciała? I to nieprawda, bo pod względem wzroku przewyższa człowieka sokół, kot, koń, owady (na bliski dystans), pod względem słuchu, pies, wilk, pod względem węchu pies, świnia, owady, pod względem zręczności małpa. Człowiek góruje nad zwierzętami rozumem, ale ten, zdaniem katechizmu, należy nie do ciała, a do duszy, która jest nieśmiertelna. Czy zwierzęta mają duszę? Tutaj katechizm milczy, a księża nie lubią na to pytanie odpowiadać. Bo jeżeli zwierzęta mają duszę, jak twierdzą uczeni, to dusza zwierzęcia niewiele się różni od ludzkiej. Zwierzęta również myślą, pamiętają, kochają, nienawidzą...

A teraz co katechizm mówi o przymiotach duszy? Przymiotami duszy są: rozum, wolna wola, pamięć i sumienie. Dotąd żadne zwierzę nie wynalazło nowej maszyny i nie wynajdzie, ale każdy zna psy, które chodzą na targ, przynoszą produkty, służą policji i wykazują wiele sprytu. W Elberfeldzie (w Niemczech) jeden z hodowców nauczył swoje konie wystukiwać nogami całe zdania, wydawać sądy o różnych rzeczach i rozwiązywać zadania algebraiczne. Konie te można i dziś oglądać. A ileż to mamy wytresowanych zwierząt! Są nawet pchły tresowane. Najbardziej jednak sprytnemi i umiejącemi sobie radzić zwierzętami są małpy. Wszystkie zwierzęta mają pamięć. Jeśli chodzi o wolną wolę, to sprawa sporna, czy ją nawet ludzie posiadają, a co do sumienia, to kiedyś napiszemy osobny artykuł o tem, jak to się sumienie ludzi zmieniało. Wielki uczony-przyrodnik, Karol Darwin (1809—1883), który na podstawie badań nad budową człowieka pierwszy dowiódł, że nasi przodkowie nie wyglądali tak, jak my dziś wyglądamy, lecz prowadzili tryb życia podobny do małpiego i byli do nich podobni — opisał następujące zdarzenie, świadczące o tem, że i psy mają sumienie i nie obce im są uczucia t. zw. humanitarne (ludzkie). Pies, który stale towarzyszył K. Darwinowi w jego podróży naokoło świata i na przechadzkach, został napadnięty przez innego psa. Zaczęły się gryźć. A ponieważ było to nad stromym brzegiem morskim, pies Darwina wpadł do wody i zaczął tonąć. Napastnik, widząc to, zbiegł na dół i zaczął tonącego ratować. Gdy topielec został przy pomocy ludzkiej wyratowany — napastnik przekształcił się w jego przyjaciela. W piśmie „Przyjaciel Zwierząt“, wydawanem przez Tow. Opieki nad Zwierzętami w W-wie znajduje się następujący dowód przywiązania i inteligencji psów. Pewnego jegomościa zabito w mieszkaniu. Bandyta obrabowawszy mieszkanie, umknął, zamykając za sobą drzwi. Pies zabitego, zorjentowawszy się, że pan jego nie żyje, rzucał się ze szczekaniem do drzwi i okien. A ponieważ to nieskutkowało, zaczął szczekać do telefonu, widząc niejednokrotnie, jak pan jego rozmawiał przez telefon. Podczas szczekania zrzucił słuchawkę. Telefonistka na stacji usłyszawszy szczekanie psa, które

nieustawało, dała znać dyrekcji, dyrekcja policji i w ten sposób zbrodnia została wykryta.

Widzimy, że co u zwierząt jest w zaczątku, to u człowieka jest w stanie doskonalszym. Jeżeli zwierzęta nie mają duszy, to co niemi kieruje? Jeżeli mają tylko mniej doskonałą, to dlaczego człowiecza ma być nieśmiertelna a zwierzęca—śmiertelna? Co ma swój początek, musi mieć i koniec. Jest to prawda powszechnie znana. Dusza ludzka miała początek, musi mieć i koniec. Wbrew tej prawdzie księża mówią, że choć dusza miała początek, ale końca mieć nie będzie. Jest to absurd potrzebny klerowi do modlenia się za zmarłych (za pieniądze). Katechizm powiada, że dusza to coś odrębnego od ciała. Rzeczywistość temu przeczy. Wystarczy, aby dziecko urodziło się ze źle rozwiniętym mózgiem, aby dusza tego dziecka nie umiała myśleć i kierować ciałem. Dzieci źle odżywiane, chorowite nie uczą się tak, jak zdrowe, a przecież jedzenie i zdrowie to cechy ciała, nie duszy. Człowiek pijany zatruł ciało nie duszę, chory na tyfus, paraliż postępowy traci władze duszy: nie myśli, nie pamięta, nie czuje wielu rzeczy. Człowiek porażony nagłem nieszczęściem, warjuje, ale okazuje się, że ma chore ciało — nerwy; człowiek gnębiony wielu nieszczęściami, smuci się, ma chorą duszą, ale wpada w gruźlicę i ma chore płuca, ciało... Gdyby był wesoły, czyli zdrów na duszy, byłby silniejszy do pokonania zarazków. Istnieje ścisły związek między ciałem a duszą, a dlatego ścisły, bo dusza, to odpowiedzi ciała na to, co je spotyka. Dlatego starożytni mawiali: zdrowa dusza w zdrowem ciele. Niema duszy takiej, o jakiej mówią księża, jako o czemś odrębnem od ciała. Jest tylko ciało i jego własności psychiczne (duchowe—od greckiego: psyche-dusza).

A jeżeli komu tego, co dotąd powiedziano, nie wystarczy i uważa, że dusza istnieje, to zastanówmy się jeszcze raz nad duszą, nawet nie według określenia księży. Dusza, to świadome czucie, wrażenie przyjemności lub bólu, to widzenie barw, linij przestrzeni, słyszenie tonów głosów, doznawanie smaków, ciepła, robienie spostrzeżeń, pamiętanie i przypominanie, snucie marzeń, wyobrażanie sobie rzeczy, których nigdy nie widział, uczucia miłości, przyjaźni lub nienawiści, litości lub wzgardy, radości lub smutku, dumy lub pokory... Niewidomy, nie mający oczu, ma uboższą duszę bez barw (linje i przestrzeń pozna dotykaniem). Głuchoniemego dusza jest mniej doskonała, niż człowieka normalnego. Kto ma tłuściejsze otoczki nerwowe, ten nie czuje tak gwałtownie, jak ten, kto ma mniej ochronione nerwy.

Z jakiejkolwiek strony podejść do duszy, zawsze się stwierdzi, że ułomność lub choroba ciała pociąga za sobą chorobę duszy, i odwrotnie, a zatem śmierć ciała jest jednocześnie śmiercią duszy.

Może niejeden zasmuci się tą prawdą, ale czy smuci się z tego powodu, że nie było go lat temu sto na świecie? Czy

martwi się, że nie jest obecny w tej chwili w miejscu, o którem nie myślał i nie marzył np. w Afryce, w puszczy, czy w Rzymie, w Watykanie u samego papieża? Czy za szczęście sobie uważa los starca bez władzy w rękach i nogach, ociemniałego, głuchego, zdzieciniałego i niedołężnego? Widomy jeszcze jeden dowód, że starość ciała to starość duszy? I gdyby ten starzec żył jeszcze sto lat i z wiekiem niedołężniał coraz bardziej, czyby to życiem nazwać można było?

Bezwątpienia, ludzie zawcześnie umierają, ludzie pracy, proletarjat, zawcześnie niedołężnieją, rodzice czasem bardziej żałują nie swego życia nędznego, pełnego trosk, biedy, poniewierki, ale chcieliby żyć dla szczęścia dzieci, aby je wychować i przygotować do życia, ale sprawy te są najściślej związane z przeżytym sposobem gospodarowania, który się kapitalizmem nazywa, a w którym, aby jednostkom się powodziło, tysiące muszą cierpieć. Wiara w duszę odrębną od ciała, nieśmiertelną, wynagradzaną po śmierci jest jednym z filarów, na których ten ustrój się opiera. Kto nie wierzy w nieśmiertelną duszę i w niebo, ten sprawiedliwości chce **na ziemi** i musi o nią walczyć, aby stworzyć takie warunki, by każdy jaknajdłużej czerstwy i zdrowy żył na niej.

W. P-wski

JAK KS. SŁYCZKO ZOSTAŁ AUTOMOBILISTĄ I CO Z TEGO WYNIKŁO?

Jak pisze „Chłopska prawda“, ks. Słyczko z djecezji wileńskiej chcąc najwidoczniej w szybszem tempie nawrócić świat, nabył w firmie automobilowej „Oświęcim“ luksusowy samochód na weksle. Po pewnym czasie przekonawszy się, że świata już nikt nie nawróci, choćby jeździł samolotem, sprzedał nabyte za weksle auto za gotówkę za cenę znacznie niższą, niż je „nabył“, pieniądze schował do kieszeni i żadnego wekslu nie wykupił. Oszukana firma wniosła skargę do sądu, który skazał oszusta w sutannie na rok więzienia.

„Trudności“ religijne

Niezwykle kłopotliwe jest położenie, gdy człowiek religijny, t. j. taki, dla którego każdy wyraz zasłyszany w kościele lub przeczytany w jakiejś książce do nabożeństwa jest najmądrzejszem „słowem bożem“, zada ateuszowi pytanie, dotyczące „niewzruszonych prawd objawionych“. Dla ateusza rozmaite wersety biblji są tekstem pewnych książek, nad któremi nie warto się zastanawiać, nad któremi, jeżeli nie są zupełnie jasne, należy przejść do porządku, tak samo, jak prze-

chodzimy codziennie nad treścią pewnych wiadomości gazetowych, które nas nie interesują. Są jednak uparci ludzie, którzy nie ustąpią, póki nie otrzymają odpowiedzi na znaczenie jakiegoś „słowa bożego“ i którzy są radzi, jeżeli ateusz, uważający nauczanie tekstów biblijnych za niepotrzebną stratę czasu, nie chce lub nie potrafi odpowiedzieć pytającemu tak, jak on sobie zgóry tę odpowiedź wyobraził, to jest jakimś wersetem z ewangelji lub innej książki „świętej“. Nie mamy potrzeby wstydzenia się tej rzekomej naszej niewiedzy w sprawach subtelności religijnych. My, bezreligijnie wychowani, nie zaprzątamy sobie głowy sprawami zbędnemi, nie przynoszącemi nam zgoła żadnego życiowego lub duchowego pożytku. Byłoby to obciążenie naszego umysłu balastem, utrudniającym zdrowe myślenie, tak samo, jak wychowanie religijne wstrzymuje rozwój umysłowy człowieka i rozumowe, naukowe ujęcie zjawisk świata. Trudno zatem wymagać, aby dwie osoby, religjant i zupełny ateusz, mogły prowadzić ze sobą zwykłą towarzyską dysputę, skoro każdy z nich posiada inną umysłowość i mówi całkiem innym językiem. Co dla jednego jest jasne, to dla drugiego (religjanta) jest „tajemniczo-piękne, boskie, niesamowite“ i t. d. Co dla ateusza jest jeszcze niezrozumiałe, to dla religjanta jest „objawione“ i t. d.

Czytając zadawane przez „maluczkich“ w pisemkach kościelnych pytania na temat zmartwień (trudności) religijnych, jakie im życie codziennie nasuwa, człowiek nowoczesny szczerze boleje nad tem, że umysł ludzki jeszcze dziś, w XX wieku, może zaprzątać sobie głowę podobnemi nonsensami. Toż im więcej czyta się tych „trudności”, dochodzimy do wniosku, że głupota i ograniczoność ludzka dochodzą do kresu i że rychło chyba nastąpi prawdziwe odrodzenie umysłowe, boć niżej spaść byłoby już naprawdę trudno.

„Trudności religijne“ powinniby właściwie wziąć w swoje ręce nasi przyjaciele, znający teologję. Możnaby zadawać tak ułożone, a na tekstach biblijnych oparte pytania, że biedni redaktorzy pism teologicznych lub przedsiębiorstw niepokalanowskich, wyjdą ze skóry, a nie dadzą odpowiedzi. Można mnożyć tysiące „powątpiewań“, na które odpowiedzi nie da żaden nawet inteligentny ksiądz, a cóż dopiero przeciętny ograniczony „duszpasterz“. Możnaby zebrać te odpowiedzi (już nawet te, które zostały ogłoszone) i wydać, jako talmud nowotestamentowy, boć starotestamentowy nie był niczem innem, jak stekiem głupstw, zebranych z odpowiedzi, jak się na jakiś nonsens zapatrywał imć rabi Hanina, a jak czcigodny rabi Eliezer. I widzimy, jaki wstyd z tego dla potomności pozostał.

Można np. zebrać kopalnię humoru na ogólny temat „duszy“, a duszy chrześcijańskiej w szczególności. Czem się ta dusza za życia od niechrzczonej odróżnia? Czy po chrzcie dorosłego żyda bóstwo daje mu inną duszę, a zabiera mu duszę „żydowską“, którą unicestwia, czy też chowa ją u siebie na

zapas? Bo niezwykle ważne powstaje pytanie (a dla nas, misjonarzy nowego słowa, pierwszorzędnej wagi!), co się z „nawróconą“ z żydostwa na chrześcijanizm duszą chrześcijańską staje, jeżeli po pewnym czasie duszyczka powraca na łono judaizmu? Czy następuje ponowne bezbolesne wdmuchiwanie zatrzymanej na składzie duszy żydowskiej i czy aby z całą dokładnością wraca ona do właściwego ciała? Czy nie zachodzą czasem pomyłki co do charakteru i płci? Czy w sezonowo nawróconym żydzie na katolicyzm zachodzą pewne duchowe zmiany na lepsze i czy zmieniają się one na gorsze po powrocie jego na judaizm?..

Nie zapominajcie również m. i. zażądać dokładnych wyjaśnień (nie dopuszczajcie do wykręcania się księdza sianem) „głębi“ bajeczki o nieboszczykach: Adamie i Ewie. Toż to znów kopalnia humoru! Nie ulega teologicznej wątpliwości, że Adam został ulepiony z gliny odrazu, jako dorosły mężczyzna (nie znał nieborak radości dziecięcej), umiejący, może w języku polskim? rozmawiać ze stwórcą i mogący na drugi dzień po ulepieniu zostać powołany na dyrektora ogrodu zoologicznego w Raju. Ale i ś. p. Ewa, Ewa! Czy została ona wydobyta z żebra adamowego jako niemowlę, które Adam własną piersią karmił i kształcił ją w szkółce wiejskiej, aby nauczyła się rozmawiać z wężem, czy też obdarzono go miłą kobietką, zdolną na drugi dzień po wyjęciu z boku do żeniaczki? Jest to tak poważna i gnębiąca was wątpliwość waszej wiary, że obawiacie się wpaść w sidła szatana.

Czytelnicy! Sami sobie twórzcie **logiczne** pytania, bo na nie najtrudniej będzie teologom odpowiadać. Niech nie płynie im ułatwione życie!

I naodwrót: na teologiczne pytania „wątpiących” twórzcie sobie **świeckie**, a więc rozsądne i mądre odpowiedzi, bowiem tylko takiemi przystoi wolnym myślicielom operować.

A nie zapominajcie nadsyłać nam korespondencji, coście w tym kierunku zdziałali?

J. D.

ŁZY I KRWAWY POT

Pisaliśmy w swoim czasie, że proboszcz z Bochni czyni zabiegi o koronację administrowanego przez siebie obrazu matki boskiej i że wydał już o nim specjalną straganiarską „monografję“. Dzisiaj donosimy, że wszystko udało się jak najlepiej: cudowny obraz bocheński został ukoronowany w sierpniu r. b. Mamy więc jeszcze jedną królową. Jak na republikę to wsamraz!„ Cudowność“ tego obrazu ma polegać ponoć natem, że kiedyś, w bardzo zamierzchłych czasach[1]), miał zapłakać prawdziwemi łzami i oblać się krwawym potem. Widocznie przewidywał swoją obecną koronację: płakał już wówczas nad głupotą polskiego ludu z XX wieku i ociekał krwa-

[1]) Tak się jakoś składa, że wszystkie najniemożliwsze cuda działy się zawsze b. dawno.

wym potem ze wstydu i oburzenia na to, że ten lud tak się daje oszukiwać.

„Rycerz niepokalanej“, znający dobrze psychikę swojej klijenteli, pisze w odezwie, nawołującej do składek na ową koronację (bez składek w takich razach ani rusz!), zapewnia swoich czytelników, że za ukoronowanie matuchny na ziemi, będą koronowani przez nią w niebie. Czy nie zawiele będzie tych koronacyj? Mamy wrażenie, że „Rycerz“ chce swoją „królową“ wyraźnie zrujnować. Ale że to ma być dopiero w niebie, więc pisać można, co się chce. Od tego jest „Rycerz niepokalanej“, aby wypisywał głupstwa, skoro czytelnicy jego — wierzą.

Z chełmskiego kongresu eucharystycznego

Dla podniesienia „ducha“ katolickiego, umocnienia i ugruntowania w wierze podupadających i wątpiących w rzeczy nadprzyrodzone, urządzono w Chełmie staraniem miejscowego pasterza ks. Jakubiaka, t. zw. kongres eucharystyczny w dniach 8 i 9 września r. b.

Kongres ten zgromadził około 30 tysięcy wiernych, którzy przybyli przeważnie pieszo z różnych wsi, położonych w promieniu 70 km. od Chełma, na czele ze sporą gromadą panów w sutannach. Byli obecni również biskup lubelski Fulman, wojskowy Gawlina i sufragan Jełowicki. Z pobliskiego Zamościa przyjechało towarzystwo kanoników i z Lublina szarytek, kapucynów i spora liczba praktykantów nadprzyrodzonego rzemiosła — kleryków.

Miasto przybrało odświętny wygląd. Domy, niewyłączając żydowskich, udekorowano flagami państwowemi(!) i papieskiemi, oraz przybrano zielenią.

Już w wigilję tego „święta“, zaczął się napływ bosych, źle odzianych, zbiedzonych kilkudziesięciokilometrowym marszem, mas ludzkich. Szli, drepcąc po lepkiem, gliniastem błocie wyboistych ulic, zawodząc jękliwie „nabożne“ pieśni. Śpiew ten zdawał się być łkaniem, błagalną prośbą o miłosierdzie boże, o szczęśliwość wieczną „tam” w niebie. Furda życie doczesne, co nie jest niczem innem, jak tylko padołem płaczu. Główna troska — to zasłużyć sobie na królowanie po prawicy ojca, na które pracą, nędzą, modlitwą i pokorą zarabiać trzeba.

Więc szli jak lawina, potrącając i obalając przechodniów, którzy się odważyli iść przeciwko temu mrowiu ludzkiemu. A nazajutrz torowali sobie dostęp łokciami i kolanami, by bliżej być kościoła, by zobaczyć ich eminencje biskupów i kapłanów ubranych w szaty odpowiednie każdemu stopniowi. Bo

choć głoszą równość wobec boga, którego niema, nieuznają jej wobec ludzi, którzy są. Zresztą, co innego głosić i kazać, a co innego, czynić. Znana metoda zaświatowych mydłków.

Na przyjęcie tych tłumów szykował się komitet odbudowy „katedry” z proboszczem par. marjackiej naczele.

Szykowali się kupcy polscy i żydowscy, restauratorzy, handlarze dewocjonaljami, straganiarze, żebracy odpustowi, oszuści, magicy, kataryniarze, cyrkowcy. Wszyscy z tą samą myślą co i kler: zarobić, wyciągnąć z tej biedoty jaknajwięcej pieniędzy.

Zdaje mi się, że ci wszyscy „handlowcy” zawiedli się w swoich rachubach. Widziałem bowiem pątników uzbrojonych w różańce i toboły wypchane żywnością. Za niektóremi „kompanjami“, ciągnęły nawet wozy naładowane kartoflami, kaszą i innemi artykułami spożywczemi.

Wieczorem z czeluści drzwiowych i otworów okiennych niewykończonych gmachów niedoszłej dyrekcji kolejowej chełmskiej, robiących wrażenie ruin, płynął bezustanny śpiew, który trwał prawie całą noc.

Wewnątrz budynków, na rozścielonej słomie, leżąc pokotem obok siebie, odpoczywali pątnicy obu płci. Kleru to nie gorszyło. Charakterystyczny odór parujących, zmoczonych deszczem ubrań mieszał się z wonią kaszanych pierogów, gotowanych jaj, serów, z odorem potu i brudu ludzkiego, na który pobożne mieszczuchy, jeszcze w trzy dni po kongresie narzekały.

Być może „budujący” był widok tych ludzi i „budujące“ były wrażenia „kongresowe” dla księżej czeredy i jej wiernych sług, lecz w myślących i wyrobionych społecznie jednostkach widok ten budził szczere współczucie. Jedyne porównanie, od którego nie można było się uwolnić — patrząc na te bezmyślne, zasugestjonowane tłumy, kręcące się w takt chochołowej muzyki z „Wesela“ Wyspiańskiego — to stado. Stado nie myślące, a biorące wszystko za dobrą monetę i płacące dobrą monetą za wszystko.

Podczas nabożeństw w kilkudziesięciotysięcznym tłumie ludzi, kilkanaście osób zasłabło spowodu zgniecenia (Czerwony Krzyż był czynny), jednemu z pątników popękały żebra a to wszystko spowodu dynamiki „wiary”, która musiała znaleźć ujście, a natrafiwszy na opór, spowodowała szkodę na zdrowiu „bliźniego swego”.

Na placu t. zw. „kongresowem zainstalowane przez Polskie Radjo megafony umożliwiały wysłuchanie modłów, śpiewów i kazań.

Zamiejscowi zwolennicy kongresu mogli słuchać transmisji z radjokruchty warszawskiej.

W tydzień po kongresie koła zrzeszonych w różnych stowarzyszeniach dewotów, skonstatowały z żalem, że miejscowe społeczeństwo katolickie już zapomniało o podniosłej

i wspaniałej uroczystości, jaka zdarza się raz na kilkaset lat, a jaką był kongres eucharystyczny.

Wyrażono też ubolewanie, że mało było wśród „kongresowców" inteligencji. Dziwne pretensje! Jeżeli pewne koła i ugrupowania inteligenckie, za pomocą księżej sfory, chcą lud utrzymać w ryzach pokory i poddania się woli „najwyższego" (czytaj: swojej), nieznaczy to w cale, żeby lud ten kochali i chcć w modlitwie z nim się łączyli. O tem chyba dobrze wiadomo klerowi, który sam większą wagę przywiązuje do dóbr „doczesnych", aniżeli „wiecznych". Te dobra wieczne to dla innych.

Dlatego to, co smuci kler, napełnia nas otuchą. A jest nas coraz więcej, choć z paszportu jeszcze wyznaniowców. Dla naszej wolnomyślicielskiej idei pozyskaliśmy już niejednego człowieka. O liczbie ich, kler mimo prowadzenia kartotek i szpiegów-dewotek nie wie, bo nie jesteśmy skonsolidowani, i stowarzyszeni, lecz ożywiają nas wielkie wspólne ideały ludzkości: socjalizm, pacyfizm, wolnomyślicielstwo.

Jan Olsza

Z listu proboszcza...



...a pozatem żyję w zupełnej samotności, jak przystało słudze bożemu...

ZAMIŁOWANIE DO WOJEN

Statystycy obliczyli, że w ciągu 34 wieków czyli 3400 lat, było tylko 268 lat takich w których nie było nigdzie wojny. Pozatem rzeź i rzeź.

Sprostowanie

W N-rze 12 „Błysków” w przypisku na str. 148 powinno być 18 miljonów (zam. 11).

Na str. 154 w artykule „Ci dla których ... w wierszu 4 od końca powinno być 30.000 (zam. 3.000).

Zawiadamiamy naszych prenumeratorów, że wpłacając należność za prenumeratę na nasze konto P.K.O. Nr. **14200**, należy posługiwać się blankietami koloru pomarańczowego, które wolne są od wszelkich opłat na rzecz P. K. O. Pozatem można nadawać należność w każdym urzędzie pocztowym, posiłkując się **przekazami rozrachunkowemi** (koloru niebieskiego).

Blankiety są do nabycia w każdym urzędzie pocztowym po 1 groszu za sztukę.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**-Wyd.: **Spółka „Wolność”z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR”, Grzybowska 41, tel. 5.98-44.